

Na marginesie samomarginalizacji

Data publikacji: 6.05.2011 14:55

W swoim tekście postanowiłem zareagować na wywiad Łukasza Grzesiczaka z księdzem Markiem Uglorzem pt. Sami się marginalizujemy. Na wstępie ksiądz Uglorz twierdzi, że „będąc ewangelickim duchownym” nie godzi się „na bezkrytyczne powielanie XIX-wiecznego modelu narodu, który nie liczy się z tożsamością jednostki.” Jednak to właśnie Uglorz w dalszych swoich wywodach powiela XIX-wieczny model formowania narodu – w tym wypadku śląskiego - i próbuje do niego przekonać mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Ma do tego prawo. Chcę jednak zwrócić uwagę, że jego argumentacja oparta jest na wątpliwych założeniach.

Marek Uglorz wysuwa najpierw kontrowersyjną tezę, że ludzie z Cieszyna i Opola w większej mierze reprezentują kulturę i tradycję górnośląską niż mieszkańcy Katowic, by potem stwierdzić: „Nie dyskredytuję i nie dyskwalifikuję Katowic jako górnośląskiego miasta. Po prostu wyrażam nadzieję, że zaczniemy się szanować i zrozumiemy, że w naszym interesie leży pielęgnowanie kulturowej i narodowej wspólnoty, a nie podkreślanie różnic, które nic nie znaczą w porównaniu z pozostałymi ludami środkowej Europy.” Jesteśmy więc w połowie XIX w., w okresie tworzenia się nowoczesnych narodów. Marek Uglorz nie nazywa swojego podejścia nacjonalizmem, jego poglądy opierają się jednak na koncepcji narodu jako wspólnoty wyraźnie przeciwstawionej obcym – „pozostałym ludom” (myślę, że dobrze rozumiem, iż przede wszystkim chodzi mu tutaj o wyodrębnienie się od Polaków). Jego słowa o tym, że „zacniemy się szanować” i że nie należy podkreślać różnic brzmią pięknie, ale odnoszą się tylko do Ślązaków, nie do wszystkich Polaków. Ksiądz Uglorz przeprowadza logiczny wywód: „Osobiście uważam się wprawdzie za Cieszyniaka, co nie oznacza, że nie jestem Górnoślązakiem. Potem rozpoznaję siebie jako Górnoślązaka, co nie oznacza, że nie jestem Ślązakiem.” Jest to, jak podaje, wyraz jego osobistych odczuć. Można oczywiście pociągnąć tę argumentację o krok dalej: „To, że jestem Cieszyniakiem i Ślązakiem nie oznacza, że nie jestem Polakiem.” I wcale nie jest to nielogiczne.

Uglorz wspomina „nieszczęśliwe dla Śląska wojny śląskie między Prusami i Austrią, w wyniku których Górny Śląsk został podzielony pomiędzy dwa cesarstwa...” Zaczniemy od tego, że Cesarstwo Austriackie powstało dopiero w 1804 r., a Cesarstwo Niemieckie w 1871 r. To Królestwo Prus toczyło w XVIII w. wojny o Śląsk z monarchią Habsburgów, będącą wtedy formalnie zlepkiem kilku państw. Zarówno ziemie austriackie (bez Węgier), jak Królestwo Prus, formalnie należały wtedy do jednego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Nieszczęśliwe skutki wojen polegały zaś zapewne na tym, że w Prusach nastąpiła ostrzejsza germanizacja. (Nie uważam tego słowa za nadużycie. Język polski, czy jak kto woli dialekty śląskie w czasie panowania pruskiego ustąpiły na wielu terenach językowi niemieckiemu, m.in. definitywnie na Dolnym Śląsku. Nie trzeba tego oczywiście pojmować martyrologicznie - było to pewne zjawisko społeczne).

„Czy nieco ponad 200-ście lat różnej przynależności państwowej może niwelować tysiące lat historycznej, kulturowej i językowej wspólnoty?” – zastanawia się Marek Uglorz. Odpowiedzmy najpierw, że oddzielenie Śląska Cieszyńskiego od Górnego Śląska (choć nie całego) trwało krócej (1742-1923). Natomiast z tymi tysiącami lat wspólnoty to już ksiądz Uglorz się zagalopował. Czy chodzi o czasy Celtów, a może dziarskich Wandalów? Zmienna jest postać świata... Równie dobrze, a może nawet w sposób bardziej uprawniony, można tutaj przywołać argument, że pomimo kilkusetniego oddzielenia Śląska od Polski udało się zachować Ślązacom dialekt polski i zgłosić akces do państwa polskiego po I wojnie światowej. Specyfika Śląska Cieszyńskiego polega na tym, że opowiedzenie się za Polską w 1918 r. było bardziej jednoznaczne. Było to możliwe dzięki pracy i działalności poprzednich pokoleń miejscowych ludzi – Pawła Stalmacha, Andrzeja Cinciały, Jerzego Heczki, Jana Śliwki, Andrzeja Kotuli, Mateusza Opolskiego (Górnoślązak), Antoniego Janusza, Jana Śliwki, Jerzego Cinciały, Franciszka Górniaka, ks. Ignacego Świeżego, że wymienię tylko niektórych, a także dzięki miejscowym polskim organizacjom, szkolnictwu, prasie. Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego reprezentowała polską większość mieszkańców Śląska Cieszyńskiego (z wyjątkiem czeskiego powiatu frydeckiego). Bez zbrojnej czeskiej ingerencji żadnej roli nie odegrałby ówczesny ruch ślązakowski. Także ślązakowcy pisali swoją gazetę po polsku i nie uważali śląskiego dialektu za odrębny język. W korespondencji i w komunikacji między sobą wielu z nich, choć byli nieraz polskimi nauczycielami,

posługiwało się językiem niemieckim. W czasie przygotowań do plebiscytu poparli Czechosłowację. Częściowo w wyniku ich aktywności, choć bardziej ze względu na interesy mocarstw, część Śląska Cieszyńskiego zwana dziś Zaolziem znalazła się w granicach Czechosłowacji. Instytucje czechosłowackie (jak np. Slezská Matice osvěty lidové) tępiły miejscową kulturę. Później znaczna część Zaolzia uległa dewastacji ekologicznej, w wyniku której doszło do doszczętnego zniszczenia niektórych ośrodków polskiego życia. Tutejsza tradycja utrzymywana jest przede wszystkim przez topniejącą liczbę Polaków, w mniejszym stopniu przez przedstawicieli innych narodowości.

W swojej argumentacji ksiądz Uglorz jest niekonsekwentny. Z jednej strony mówi: "Niech każdy określa samego siebie; niech przebija się przez nacjonalistyczną skorupę egoizmu do żywego jądra swojej osobowości, aby stać się wartościowym podmiotem wspólnoty, zamieszkującej śląską ziemię." Samo sformułowanie "nacjonalistyczna skorupa egoizmu" uważam za co najmniej mało klarowne, zwłaszcza w przeciwstawieniu do „żywego jądra swojej osobowości”. Czy "nacjonalistyczna skorupa egoizmu" kazała ewangelickiemu księdzu Karolowi Kuliszowi zginąć w Buchenwaldzie za to, że był Polakiem? Czy nie był wierny "żywemu jądru swojej osobowości"? A czy narodowość Śląska ma być wolna od "nacjonalistycznej skorupy egoizmu"? W końcu ksiądz Uglorz nie chce łożyć pieniędzy na inne regiony Polski. Jako obywatel ma oczywiście prawo domagać się, by jego podatki były wydawane w sposób, jaki uważa za właściwy. Zastanawiam się, czy jako Europejczyk popiera ideę dzielenia się dochodami z biedniejszymi krajami Unii Europejskiej - np. z Bułgarią?

W innym miejscu Uglorz dodaje: "Sami się marginalizujemy, uważając się za wyjątkowy i niepowtarzalny szczep, skoro nieustannie podkreślamy wyjątkowość cieszyńskiej historii i kultury. To jest wyraz kulturowej pychy i ksenofobii, pojawiającej się zawsze przed upadkiem." (Ciekawe, jakby to zabrzmiało, gdyby zamiast słowa "cieszyńskiej" umieścić "śląskiej"?) Cieszyniacy może i czasem grzeszą pychą, ale nie ma to wielkiego związku z tożsamością narodową. Ksiądz Uglorz, który obnosi się swoim regionalizmem, nie szanuje regionalnej wyjątkowości Śląska Cieszyńskiego i dezawuuje kulturę miejscowych Polaków. Przy czym wielokrotnie udowadnia, że tej historii nie zna. Przemawia przez niego złość na Cieszyniaków, bo odrzucają jego poglądy. Jest to brak akceptacji wobec stanowiska ludzi, którzy swoją historię i kulturę znają i zachowują. Wieszczą im szybki upadek, choć Polacy na Śląsku Cieszyńskim przetrwali drugą wojnę światową, pomimo utraty swoich elit (wiem, wiem, odwoływanie się do polskiej martyrologii to nieświeża zupa), które padły ofiarą „zawieruchy wojennej”.

Tymczasem Uglorz pyta: „Jakim prawem Górny Śląsk pozbawiono autonomii? Wiadomo, prawem wojny, a więc bezprawia i niesprawiedliwości.” Jaką wojnę ma na myśli? Czy właśnie tę z lat 1939-1945? Jeśli tak, to trudno się dziwić, że Hitler zniósł śląską autonomię, w końcu był zwolennikiem silnego centralizmu. To oczywiście gorzka ironia, ale najwyraźniej ksiądz Uglorz lubiący określenia dosadne, nie zastanowił się dobrze nad tym, co mówi.

Jako Zaolziak mogę dodać, że samorząd śląski w Czechosłowacji został zniesiony już w latach dwudziestych. Interesująco brzmi w tym kontekście następująca propozycja księdza Uglorza: "Nie tylko w interesie Cieszyna, ale wszystkich miejscowości pomiędzy Ostrawą i Bielskiem-Białą leży silny Górny Śląsk, zaś w interesie Górnego Śląska leży silny Śląsk, ze stolicą we Wrocławiu." Sam jestem ciekaw stanowiska praskiego MSZ-u.

Podsumowując. Gdyby ksiądz Uglorz ograniczył się do piętnowania wad Cieszyniaków dla obudzenia ich sumień i naprawienia błędów, można by to było uznać za pożyteczną działalność kaznodziejską. Jednak za piętnowaniem pychy, ksenofobii i dekadencji kryje się zupełnie coś innego. Pychą i ksenofobią jest przywiązanie do małej ojczyzny, dekadencją - niechęć do opowiedzenia się za ideą narodu śląskiego. Ksiądz Uglorz ujawnia, że nie szanuje cieszyńskiej specyfiki i jej powiązania z polskością. Cieszynowi niewątpliwie potrzebna jest dyskusja nad koncepcją dalszego rozwoju, ale chyba nie tędy droga, nie przez negację własnego dorobku kulturowego. Zaś fakt, że w ciągu ostatnich tygodni dyskusję w lokalnych mediach zdominowali zwolennicy marginalnej na Śląsku Cieszyńskim koncepcji narodowości śląskiej powinno być sygnałem dla tutejszych polityków, że czas na zaprezentowanie własnych pomysłów.

Grzegorz Gąsior